OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 1 LIPIEC 1936 NR 10 ROK IV

STANISŁAW STOMMA — *DYSKUSJA POLITYCZNA*

POPRAWIAMY REPUTACJĘ JEDNEGO WYRAZU

Wybitny pisarz katolicki Gonzague de Raynold twierdzi w swej znanej książce „L'Europe Tragique", że nacjonalizm nie jest doktryną.

Na tę samą tezę zgadzają się też i nacjonaliści. Czołowy publicysta młodego obozu nacjonalistycznego w Polsce Stanisław Piasecki wypowiedział takie same twierdzenie w swej polemice z Leonem Kruczkowskim na łamach „Prosto z Mostu".

Wobec tego czemże jest nacjonalizm? Stanisław Piasecki powiada:

„Marksizm jest doktryną. Nacjonalizm nie jest doktryną. To stwierdzenie pierwsze i zasadnicze. Bez tego ani kroku naprzód. Uprzytomnienie sobie tej zasadniczej różnicy, dlatego jeszcze jest niezbędne, że słowa: „marksizm" i „nacjonalizm", z ową jednobrzmiącą nieszczęśliwą końcówką „izm", stwarzają zewnętrzny pozór jakiejś jednopłaszczyznowości pojęciowej. Chętnie już nieraz wyrzeklibyśmy się słowa „nacjonalizm", aby położyć kres fałszywym asocjacjom izmowym, gdyby przekora i duma nie kazała go nam podtrzymywać: właśnie dlatego, że jest także zohydzane, właśnie dlatego, że zrobiono zeń straszaka, właśnie dlatego, że na nie napadają — — — — — — Pozostajemy więc przy słowie nacjonalizm, tylko proszę zapomnieć o jego końcówce „izm". Znaczy ono poprostu: idea narodowa. Znaczy ono bardziej po prostu: miłość Ojczyzny. To nie jest słowo określające pewną doktrynę, to słowo stwierdzające pewien stan rzeczy oczywisty i odwieczny: związek człowieka z ojczyzną".

Ujęcie to wydaje się nam niewystarczające, niekompletne. Nie możemy się z tem pogodzić, bo czegoś brakuje. Chcąc trafić do sedna rzeczy zastanówmy się czem są współczesne wielkie ruchy nacjonalistyczne. Postarajmy się uchwycić zasadnicze elementy tych wielkich ruchów politycznych.

Analizując te prądy, cóż widzimy?

Cechą dominującą jest gorąca, żywiołowa wiara w swój naród. Wiara na śmierć i życie.

Głębokie przekonanie, że naród każdy jest czemś odrębnem, czemś szczególnem, jedynem. Przeświadczenie, że naród mój ma przed sobą wielkie zadania polityczne i kulturalne, które winien realizować. A więc wiarę w misję historyczną narodu.

Z tego najgłębszego ukochania i wiary w naród wypływa pragnienie jak największego wywyższenia swojego narodu. Pragnienie, by naród swój wydźwignąć i wywyższyć ponad inne ludy świata. W czasie możliwie najkrótszym osiągnąć maksymalne wywyższenie, jakie w danej epoce jest możliwe.

Droga do tego prowadzi przez największe sprężenie i skoordynowanie sił. Stąd postulat politycznej organizacji narodu opartej na dyscyplinie i hierarchji. Państwo jest formą narodu, jest na jego usługach. Państwo jest wyrazem danego narodu. — Postulat państwa narodowego.

W ten sposób opisowy wyliczyliśmy cechy zasadnicze ruchów zwanych nacjonalistycznemi.

Wniknijmy teraz głębiej w te określenia. Gdzie jest rdzeń, co stanowi oś wspólną i zasadniczą tych elementów wyliczonych? — Rdzeń ten łatwo ustalić. To jest gorąca miłość narodu i wiara w naród, w jego kulturę i misję. Oto jest sens istotny i zasadniczy — tu jest rdzeń. Wszystkie dalsze postulaty i założenia wypływają z tego jednego pierwiastka.

Nacjonalizm współczesny wysuwa na czoło postulat politycznej organizacji narodu, woła o państwo totalne, narodowe.— Na obecnym etapie ten element, dominuje. Ale to sprawa formy na konkretnym etapie. Rdzeń stały i niezmienny i rdzeń zasadniczy to miłość narodu, wiara w naród, w jego misję dziejową i pragnienie jego wywyższenia, jego ekspansji.

Program polityczny, gospodarczy i społeczny taki, jaki w danej chwili odpowiada potrzebom naszego celu najwyższego.

Więc Piasecki ma rację.

Niema nacjonalistycznej doktryny — jest tylko nacjonalistyczna dynamika.

To należy pamiętać!

W tem miejscu potrzebna jest bardzo ważna dygresja.

U kresu nacjonalizmu, na jego dnie leży teza, że naród jest absolutem. Przeświadczenie, że naród jest absolutnem dobrem i, że interes narodu stanowi kryterjum ostateczne dobra i zła. — Jest to ostateczna granica nacjonalizmu — jego dno. Nacjonalizmy różnych krajów oscylują ku tej granicy ostatecznej. Wszystkie bowiem prądy polityczne mają swoją ostateczną granicę do której oscylują. Granica ta jest dla wszystkich kierunków jednakowa i wspólna — jest nią *absurd*. Każda bowiem teza polityczna doprowadzona do ostatecznej skrajności, do swoich najdalszych granic, staje się nonsensem, absurdem. Nonsensem nacjonalizmu jest teza, że naród jest celem ostatecznym i dobrem absolutnem, tak jak nonsensem demokracji jest bolszewizm z czasów urawniłowki.

Przeciwnicy nacjonalizmu z naiwnem chichotaniem wskazują na ową tezę, że naród jest dobrem najwyższem, usiłując pokłócić nacjonalizm z katolicyzmem. — Jest to argumentacja żadna. Każda myśl polityczna daje się zredukować do absurdu.

Wymienione wyżej stwierdzenia pozwalają na wyciągnięcie wniosków.

Istnieje doktryna komunistyczna. Doktryna żelazna, sztywna, jednakowa we wszystkich państwach, na całym świecie. Czy to Hiszpanja, czy Rosja, Chiny, Bułgarja czy Polska, dogmaty doktryny komunistycznej są zawsze te same, program zawsze niezmiennie do najdrobniejszych szczegółów ten sam, i nawet ta sama taktyka.

Natomiast niema żadnej wspólnej doktryny nacjonalistycznej, ani żadnego wspólnego programu nacjonalistycznego dla kilku państw.

Postawa nacjonalistyczna jest zasadniczo jednakowa i jednakowa dynamika, ale właściwa treść nacjonalizmu jest wszędzie inna. Każdy ruch narodowy ma inną treść. Programy polityczne, społeczne i gospodarcze wysuwane przez ruchy nacjonalistyczne w różnych krajach mogą być najzupełniej różne, całkowicie odmienne. To zupełnie zrozumiałe. Treść ruchu narodowego zależy od tego, czem jest dany naród. Treść właściwa nacjonalizmu jest zawsze taka, jaka jest dana wspólnota kulturalna.

Dlatego nie można zwalczać nacjonalizmu polskiego argumentem hitlerowskim. — „Patrzcie do czego prowadzi nacjonalizm. — Hitleryzm oto urzeczywistnione państwo nacjonalistyczne". — Argumentacja taka jest fałszywa. Nacjonalizm polski jest czemś zupełnie innem, zupełnie odmiennem. Nacjonalizm polski jest inny niż jakiegokolwiek drugiego kraju.

Ruch narodowy winien czerpać natchnienie z najgłębszych źródeł kultury własnego narodu i ze swojej przeszłości historycznej. Największe chwile własnej przeszłości politycznej, filozofja narodowa i literatura narodowa, oraz skłonności i ambicje żyjące w najszerszych warstwach ludowych — oto są skarbnice nacjonalizmu w każdym kraju.

Dlatego u nas nasz polski nacjonalizm musi się wiązać jaknajściślej z naszą największą przeszłością historyczną i z najwyższemi porywami polskiej myśli filozoficznej i polskiej literatury.

Potęga dawnej Rzeczypospolitej, za czasów jej świetności, opierała się nie na zaborach i przemocy, ale wielka jej myśl polityczna polegała na dążeniu do organizowania zgodnego współżycia pod wspólnym dachem. Największa myśl polityczna naszych dziejów to t. zw. Idea Jagiellońska. Dzięki niej dawna Polska była mocarstwem i tylko przez nią dziś jesteśmy wielkim narodem. Na naszym terenie i w naszej sytuacji tylko ta formuła może być fundamentem mocarstwowości. — Do tej spuścizny musi nacjonalizm polski nawiązać szczególnie silnie.

Nasza przeszłość historyczna była ustawicznem poszukiwaniem chrześcijańskiej koncepcji politycznej. Wyrazem tej tęskoty jest cała nasza literatura romantyczna. Pisarze tej epoki przypisywali Polsce misję chrześcijańskiego zorganizowania współżycia narodów (Mesjanizm). Dlatego nacjonalizm polski musi być chrześcijański.

Wreszcie — moment trzeci — moment bardzo ważny; nasze dawne, prastare tradycje wolnościowe. Nasze zamiłowanie do wolności politycznych i nie pozbawione wielkich osiągnięć tradycje.

Oto są pozytywne elementy nacjonalizmu polskiego. Kto tego nie rozumie, dla kogo nasza przeszłość historyczna jest zamknięta, a Polska zaczyna się od połowy XIX wieku, ten pomimo wszystko nie jest głębokim i konsekwentnym nacjonalistą.

* * *

Tylko nacjonalizm polski może rozwiązać zagadnienie współżycia narodów na międzymorzu Bałtycko-Czarnem. Nacjonalizm wyklucza państwo narodowościowe—jego tezą jest państwo narodowe. Koncepcja państwa polskiego na wzór dawnej Austrji musi być wykluczona. Ale jest paradoksem, że tylko przekreślenie koncepcji austrjackiej stwarza realne możliwości wielkiego rozwiązania współżycia narodów. Państwo jak Austrja, gdzie wszyscy obywatele są mechanicznie równi, państwo bez narodu nie może być uzgodnione z tezami nacjonalizmu, bo wedle tych tez każde państwo jest wyrazem jakiegoś narodu. Nie jest natomiast przekreślona, możliwość współżycia wolnych i równych narodów. Warunkiem tego będzie zachowanie odrębności każdego narodu i stworzenie dla nich odrębnych organizacji politycznych. Formułą idealną będzie *związek niepodległych państw narodowych*. Twierdzimy, że tylko ta formuła stanowi realne możliwości urzeczywistnienia wielkiej koncepcji współżycie narodów na naszem międzymorzu. Tylko w tej postaci może być dziś wznawiana t. zw. Idea Jagiellońska. W tem ujęciu będzie ono programem realnym, a nie bezcielesną tęsknotą poetycką.

Jest w Polsce bardzo dużo zwolenników koncepcji austrjackiej. Oni właśnie są najgłębszymi przeciwnikami nacjonalizmu, ale zdaniem naszem ich opozycja nie jest słuszna. Formuła na wzór austrjacki nikogo nie zadowolni i zraża narody mające własny byt państwowy. Postulatem wszystkich narodów jest własne państwo narodowe. Tych słusznych aspiracyj nie wolno kwestjonować. Natomiast trzeba myśleć o syntezie.

W ostatnim punkcie poruszyliśmy problem kapitalny. Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

ODSZEDŁ CHESTERTON

Śmierć Chestertona to — po ludzku biorąc — niepowetowana strata dla całego obozu katolickiego. Chesterton był jednym z naszych wodzów. Był wodzem świeckim. Nietylko w Anglji, gdzie apostołował. Na całym świecie szli katolicy za jego głosem. Jakże znamienny fakt: Chestertona czytano mało. Pisał zbyt trudno, zbyt jaskrawo, zbyt niepopularnie. Nie liczył się z czytelnikiem — szedł często właśnie przeciw czytelnikowi. A jednak — mimo, że mało był znany, stanowczo zbyt mało w stosunku do jego wartości i jego talentu — idee jego pulsują, są żywe, idą i zdobywają świat. Nazwisko Chestertona było sztandarem. Było symbolem. I tem pozostanie przynajmniej dla tego pokolenia, które go znało i kochało. Dla przyszłych pokoleń — takie jest prawo czasu — ten żywy, prawdziwie żywy, prawdziwie żywotny człowiek zacznie się stawać spiżowym posągiem. Oby jak najdłużej żył jako człowiek żywy i kochany.

Nasze pismo łączą z Nim liczne bliskie więzy. Chesterton miał wiele propozycyj druku w Polsce w różnych czasopismach. Ale właśnie Chesterton nigdy nie gonił za wielkością. Wybrał nas i pozwolił na tłumaczenie swych artykułów. Z pozwolenia tego skorzystamy obszerniej w specjalnym numerze Jemu poświęconym, który wydamy we wrześniu. Dziś łączymy się z całym światem w smutku po Jego odejściu.

JÓZEF ZAWADZKI

CZŁOWIEK WSPÓŁCZESNY I JEGO DĄŻENIA

„Wielką głębią jest człowiek, łatwiej można policzyć włosy jego, niż uczucia i skłonności jego serca"

Św. Augustyn.

Człowieka każdej epoki charakteryzuje bogactwo przeżyć i dążeń, które on czerpie bądź z głębi swej duszy, bądź też nabywa z otoczenia, narzucającego mu z ogromną nieraz siłą swoje wrażenia. Stąd to powstają ideały wzajemnie się wykluczające samotnika-mistyka i człowieka-społecznika, epikurejczyka i stoika, przemysłowca i humanisty. Nie trudno byłoby wykazać, że wszystkie te dążenia mają swoją głęboką rację, tkwiącą w naturze człowieka, lecz brak im syntezy i wzajemnej harmonji, tak często brak jednej mocnej idei przewodniej.

Jeżeli chodzi o człowieka współczesnego, to zdaje się przeważać w nim jakieś działanie odśrodkowe, skłaniające do przeżyć zewnętrznych. Zwracają na to uwagę wszyscy. Mówił o tem ks. dr. Hlebowicz w konferencjach radjowych[1]), pisał ks. prof. Sawicki[2]), mówił na Międzynarodowym Kongresie Filozofji Tomistycznej ks. Korniłowicz[3]). Tu pozwolę sobie przytoczyć słowa ks. prałata Korniłowicza którego pracy wśród inteligencji zbliska się przyglądałem: „Współczesny człowiek zawikłał się, utracił pokój i radość: goni za uciechami zewnętrznemi, które jednak nie mogą zaspokoić głodu jego duszy. Odszedł daleko od Boga bardziej wewnętrznie, aniżeli zewnętrznie i zaczyna coraz lepiej rozumieć, że przez oczyszczenie z grzechu i ekspijację, przez modlitwę i oparcie się o siły wyższe, może odzyskać utracony pokój i skutecznie sprostać problemom, które nasuwa mu współczesne życie. Ale to samo życie swym zawrotnym pędem nie dopuszcza do głębszego [illegible] w odwieczne prawdy. Nie sprzyja ono zbawiennemu działaniu łaski [illegible] ową wciąż odrzuca [illegible] zewnętrznym, od[illegible] najist[illegible]ych spraw, a tem[illegible]ceniem i wyjałowieniem, pozbawiając go tych sił, które jedynie mogą zaradzić złu i popchnąć świat na nowe tory".

Te niekorzystne dla rozwoju ducha warunki nie mogą jednak stłumić w człowieku głodu duchowego, głodu Boga. Możemy to obserwować w literaturze. Eugenjusz Małaczewski, sam oficer, w „Koniu na wzgórzu" kreśli szereg niesamowitych, tem nie mniej prawdziwych, epizodów z życia żołnierskiego. Wystarczyło, żeby zwolnił szybkość biegu zewnętrznych wypadków (w opisie toku myśli rannego przez chłopów ukraińskich polaka-ziemianina), a już myśl jego pogłębia swe łożysko, zatrzymuje się nad genezą walki klasowej i zwraca do Ewangelji, do tej „książeczki starej, która ma prawie dwa tysiące lat", a której tytuł grecki wykłada się po polsku Dobra Nowina".

Ernest Psichari, oficer francuski, na służbie kolonjalnej w Afryce, zaczyna rozmyślać o Bogu, o przyrodzie i o posłannictwie wobec tubylców[4]).

Nad znaczeniem techniki dla człowieka zastanawia się rosyjski filozof Bierdiajew[5]). Ten sam temat z punktu widzenia niewystarczalności cywilizacji technicznej omawia Boyer w powieści „Wielki głód".

Tuwim, ten sam, co założył w Warszawie kabaret, daje wyraz tęsknoty religijnej w przepięknym wierszu:

„Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
jeszcze do Ciebie powrócę, Chrystusie!

Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
że przez łzy Ciebie zobaczę, Chrystusie.

A taką wielką żałobą,
będę się żalił przed Tobą, Chrystusie.

Że duch mój przed Tobą uklęknie,
a wtedy serce mi pęknie, Chrystusie...!"

Słowem, człowiek ma naturalne pożądanie Boga wyrażone w psalmie 41 (42): *Jako jeleń spragniony wzdycha do źródeł wodnych, tak dusza moja do Ciebie Boże. Spragniona jest dusza moja Boga, Mocnego, Żywego, i kiedyż przyjdę, a ukażę się przed obliczem Bożem?*

Drugą tendencją naturalną jest instynkt społeczny, zwrot ku ludziom. Zobaczymy, że o tyle człowiek potrafi zwrócić się do Boga, o ile pozna w ludziach swoich braci i odwrotnie, o tyle potrafi być dla ludzi bratem, przyjacielem, o ile w Bogu odgadnie wspólnego wszystkim Ojca.

Starożytność przedchrześcijańska dała wyraz obu wymienionym tendencjom w koncepcjach Platona i Arystotelesa[6]). Plato, rozwiązując intelektualne możliwości człowieka, wysunął idealistyczną teorję o dążeniu do jedności w Bogu, w świecie idei. Arystoteles, obserwując życie, wyciągnął realistyczny wniosek o konieczności przyjaźni między ludźmi i współpracy społecznej. Do scalenia tych słusznie podkreślanych tendencyj myśl antyczna nie doszła.

Dopiero JEZUS CHRYSTUS w swej Boskiej nauce wskazał właściwy stosunek człowieka do Boga i dał przykazania obowiązujące w stosunkach między ludźmi[7]).

Nauka Chrystusa Pana jest rozsiana na wszystkich kartach Ewangelji, lecz specjalnie ogniskuje się w t. zw. „Kazaniu na górze" (Mt. r. 5) i w nauce pożegnalnej, wypowiedzianej w wieczerniku (Jan, r. 13—17).

Na Ostatniej wieczerzy Chrystus Pan wskazując Apostołom na rychłe ustanie jedności i wspólnoty widzialnej, jaka ich dotąd z Nim łączyła, nawołuje do jedności innej, niemniej jednak prawdziwej i żywotnej. Jedność tę przyrównuje Chrystus Pan do jedności, jaka zachodzi między szczepem winnym a latoroślami. Porównanie to doskonale odpowiadało warunkom miejsca i czasu, gdyż wówczas Palestynę pokrywało mnóstwo winnic, które później dopiero zniknęły pod wpływem islamizmu, zabraniającego użytku wina. Dotychczas jednak o wysokiej kulturze winnej, panującej niegdyś w Ziemi Świętej, świadczyć mogą liczne tarasy i wykute w skałach obszerne piwnice.

Obraz zaczerpnięty z życia winnej latorośli był dla wszystkich zrozumiały za czasów Chrystusa Pana. Skoro więc Zbawiciel przyrównuje siebie do winnej latorośli, a uczniów swoich do jej gałązek i mówi: *mieszkajcie we mnie a Ja w was; jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, tak ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie,* to z tego porównania wynika, że między Chrystusem a wiernymi, prócz wspólnej natury (gdyż Chrystus Pan będąc Bogiem, przez Narodzenie z Najświętszej Maryi Panny przyjął naturę ludzką) zachodzi jeszcze jakiś związek wewnętrzny, dzięki któremu siły żywotne Pana Jezusa spływają na jego wyznawców. Jedność taka sięga o wiele głębiej niż jedność platońska w sferze czysto intellektualnej, lub jedność arystotelesowska w sferze moralnej, gdyż jest ona źródłem nowego życia. Jednocześnie głęboko ukryta w pokładach życia duchowego, przewyższa zakres naszego doświadczenia i spekulatywnego rozumienia. Dopiero wiara, czerpiąca swe światło z Objawienia Bożego, może nas upewnić o istnieniu nowego życia nadprzyrodzonego, chociaż i tu tylko przez symbole. Chrystus Pan jest dla wszystkich wiernych źródłem ich istnienia i działania, jest węzłem, łączącym ich wspólny organizm moralny, którego sam jest Głową.

W ten sposób dochodzimy do pojęcia Kościoła, jako nadprzyrodzonej społeczności wiernych, złączonych z Chrystusem w jedno Ciało Mistyczne. Dla uniknięcia nieporozumień, należy zaznaczyć, że na Kościół możemy patrzeć z dwóch jakby stron: zewnętrznej i wewnętrznej. Wszystko to, przez co powstaje strona zewnętrzna, widzialna Kościoła, a więc: wyznanie wiary, udział w Sakramentach świętych, władza, zewnętrzne posłuszeństwo wiernych — należy do t. zw. Ciała Kościoła. Drugorzędnie do niego należą same osoby, złączone z nim węzłami jedności. Dusza Kościoła jest pierwiastkiem formalnym jego życia. Ona ożywia ciało i wszystkim czynnikom zewnętrznym nadaje wartość nadprzyrodzoną. Do duszy więc Kościoła należy: Wiara, nadzieja, miłość, łaska poświęcająca, cnoty wlane, czyli to wszystko, co odnosi się przedewszystkiem do życia jednostek. Następnie do Duszy Kościoła należą: władza nadprzyrodzonego rządzenia, nauczania, uświęcania, czyli to, co odnosi się bezpośrednio do życia Kościoła, jako zorganizowanej społeczności. Oba te pierwiastki są ściśle ze sobą złączone i stanowią jedno Żywe Ciało mistyczne Chrystusowe. Jednostki natomiast mogą należeć bądź do Duszy i Ciała Kościoła — będą to katolicy w stanie łaski, bądź tylko do ciała, katolicy, ale w stanie grzechu śmiertelnego, bądź też tylko do Duszy Kościoła, znajdujący się poza zewnętrzną organizacją Kościoła, lecz posiadający niewidzialną łaskę Bożą i współpracujący z nią (t. zw. chrzest pragnienia).

Czasy obecne wśród chrześcijan znamionuje zwrot do społeczności kościelnej, w której człowiek nawiązuje ścisły stosunek z Bogiem i znajduje prawdziwe braterstwo z ludźmi. Świadczy o tem wyraźnie budzący się ruch liturgiczny. „Ruch liturgiczny, jak pisze ks. Korniłowicz[8]), stawia sobie jako szczytny ideał powrót do tych czasów, kiedy to wszyscy wierni stanowili jakby jedną wielką rodzinę, świadomą Boskiego życia, zlewającego się na nią pod postaciami symboli i znaków, w których życie łaski, z woli Zbawiciela zostało zawarte, rodzinę *jednomyślnie, jednemi usty wielbiącą Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa* (Rzym 15, 6).

„Lecz droga do wytworzenia tej ściślejszej łączności wiernych w Kościele powszechnym, z Ojcem św. na czele prowadzi poprzez uświadomienie i oży-

[1]) Ks. dr. H. Hlebowicz, *Rozmowy Mistrza z Nazaretu*, Wilno, 1933, r. 1.

[2]) Ks. dr. Fr. Sawicki, *Filozofja Życia*, Poznań, 1936; *Dusza nowoczesnego człowieka*, Poznań 1935 r.

[3]) Ks. Wł. Korniłowicz, *Rekolekcje społeczne*, Księga Pamiątkowa Międzynarodowego Kongresu Filozofji Tomistycznej w Poznaniu 1934, Gniezno, 1935 r.

[4]) E. Psichari, *Głosy wołające na puszczy*, przekł. Z. Morstinowej, Poznań 1923.

[5]) Por. PAX 1935, nr. 13.

[6]) Zob. Ks. dr. W. Kwiatkowski, *Podstawy społeczne chrystjanizmu*, w pracy zbior. *Christos Soter*, Warszawa 1934.

[7]) Rzecz jasna, że już w Objawieniu Starego Testamentu, były zawiązki tej nauki, lecz Chrystus Pan dał im ostateczny wyraz i potwierdził je specjalnie własnym Boskim autorytetem.

[8]) Ks. Wł. Korniłowicz, *Liturgja*, myśli wstępne w „Przewodn. po literat. religijnej". 1927, 236; por. G. Lefebvre, Liturgja, 1929, passim.

ANTONI GOŁUBIEW

CO NAS DZIELI OD O.N.R-u?

Nie jesteśmy pismem politycznem. Nie poruszamy więc tutaj ideologji O. N. R-u, nie poruszamy też sprawy nielegalności tej organizacji. Nie chcemy wchodzić w ocenę takich czy innych ideologji pod kątem widzenia ściśle politycznym. Ale odrazu trzeba się zastrzec, że O. N. R. nie może nam odpowiadać z dwóch względów najbardziej zasadniczych.

Wzgląd pierwszy — to stosunek do katolicyzmu. O. N. R. wyznaje pogańską zasadę, że „salus nationis suprema lex". O. N. R. lęka się, że katolicyzm może niejednokrotnie krępować naród zasadami etycznemi. Członkowie O. N. R-u znają doskonale różne wypadki historyczne, w których polityka świecka Watykanu nie była dogodna dla Polski. W dyskusjach starają się te tezy wygrać, spychają na katolicyzm takie czy inne polityczne posunięcie dawnego państwa kościelnego. Są chyba na tyle inteligentni, by pojąć, że rozumują w danym wypadku symplicystycznie. Ale symplicyzm ten jest im wygodny, daje mocną broń do ręki. O. N. R. zapatrzony ślepo we wzory niemieckie, chce budować na pogańskich zasadach, łudzi się, że dzięki nim zdoła Polskę uczynić potężniejszą i większą, niż w oparciu o katolicyzm. Nie chce uznawać więzów, dumę narodową wypacza w pychę i broni się przed jakiemikolwiek autorytetami, stojącemi ponad narodem. To jest wzgląd pierwszy.

Wzgląd drugi to stosunek do Żydów. Nie chodzi nam wcale o filosemicką politykę. O. N. R. jednak, szukając mocnych haseł taktycznych, szukając dynamiki społecznej, propaguje nietylko negatywny stosunek do kultury żydowskiej, nietylko odcina się od Żydów politycznie i gospodarczo, ale więcej: propaguje nienawiść jako czynnik pozytywny, jako coś, co ma dać siłę dynamiczną narodowi polskiemu. I w tym właśnie punkcie nasuwają się daleko idące zastrzeżenia. Nie mówiąc już o tem, że nienawiść, jako siła wyłącznie negatywna, nie może nic pozytywnego wytworzyć, nie może być nawet spoidłem mocnem społeczeństwa, gdyż spoidło to nie wiąże się dokoła jakiejś wielkiej idei i nie uchroni narodu od rozpadnięcia się. Przedewszystkiem jednak nienawiść nie da się pogodzić z nakazem miłości, jako głównego przykazania chrześcijańskiego. Nawet wroga nie wolno nienawidzieć.

O. N. R. chce być ruchem narodowym. Ale właśnie wprowadzając do swego credo politycznego powyżej sformułowane tezy, nie jest duchowo związany z narodem polskim. Wzoruje się na Niemczech, zapominając o niemieckim protestantyzmie, o rozdarciu religijnem, a nawet etycznem, co jest największem nieszczęściem Niemiec. Niemcy, nie mogąc skupiać swych sił i dążeń dokoła tych wspólnych ideałów, jakie jedna religja daje, usiłują obecnie wytworzyć wspólną religję rasizmu, usiłują znaleźć nowy trzon łączący naród. Czy to się Niemcom uda na dłuższą metę — pokaże przyszłość. Czy pod pozorem zupełnego zjednoczenia, jakie dziś ma w Niemczech istnieć, niema tam głębszych i najbardziej istotnych szczerb i pęknięć, trudno twierdzić z całą stanowczością. Działalność Faulhabera mówi nam, że jednak zjednoczenie Niemiec nie jest zupełne, że są poważne siły, rozrywające jedność niemiecką. O. N. R.-wi imponuje ta stalowa bryła narodu niemieckiego, tak przynajmniej, jak ona zewnętrznie wygląda, i O. N. R. chce zdradzać nasze wielowiekowe tradycje, wielowiekowe umiłowania, łudząc się, że znajdzie takie spoidła, które potrafią zamienić stare i jakoby zużyte. Kolosalne powodzenie pielgrzymki częstochowskiej, bez względu na słuszność, czy niesłuszność czynionych jej zarzutów politycznych, jest argumentem, którego obalić nie da się w żaden sposób. O. N. R. nie rozumie, co dziś może przedewszystkiem być tą ostoją, jednoczącą cały naród, nie rozumie, że naród żyje i rozwija w sobie te cechy i te dążenia jakie w nim tkwią od wielu wieków. Psychiki narodu nie przebudowuje się w ciągu krótkiego czasu. Prof. Jasinowski w swej głębokiej książce „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja" wykazuje, że bolszewizm miał swe przesłanki głębsze w duchu narodu rosyjskiego. Podobnych tez, różnie rozwijanych, znaleźlibyśmy w literaturze naukowej i publicystyce znacznie więcej, że przypomnimy choćby cykl Kucharzewskiego „Od białego caratu do czerwonego".

Dziś cały świat zrywa z wybujałym liberalizmem zeszłego wieku. Cały świat idzie w kierunku antyliberalistycznym i w wielu państwach dochodzi do niewątpliwej przesady. Przesada ta może mieć najzgubniejsze skutki dla tych narodów, które jej ulegną. Winno to być dla nas przestrogą. Katolicyzm walczył od początku z liberalizmem. Ale katolicyzm gwarantuje nienaruszalność indywidualności człowieka, katolicyzm łączy węzły ostrej dyscypliny z wolnością. Dlatego katolicyzm jest najlepszym wychowawcą w czasach dzisiejszych, a jego odrodzenie się w szerokich masach jest wyczuciem przez nie potrzeb chwili.

Ruch, który chce być ruchem narodowym musi to dobrze rozumieć. Kto tego nie rozumie, ten mimo nacjonalizmu nie stworzy ruchu, na który może stawić ten, kto chce wielkości narodu polskiego.

wienie poczucia jedności wiernych w parafji z proboszczem na czele i łączności parafji między sobą w diecezjach pod przewodnictwem biskupów. W kościele parafjalnym, w tym prawdziwym *domu ludu Bożego* gromadzą się na ogólnej modlitwie, przy wspólnej ofierze, w uczestnictwie tego samego słowa Bożego i Sakramentów, dzieci jednego Ojca, członkowie Ciała mistycznego Chrystusa, którego parafja jest organem, wierni bez względu na dzielące ich skądinąd przeciwieństwa społeczne i różnice płci, wieku i wykształcenia".

„W zrealizowaniu tak pojętego życia liturgicznego promotorzy ruchu widzą rozwiązanie kwestji społecznej w jej najgłębszej treści, widzą wypełnienie pragnienia Chrystusa, wypowiedzianego w przededniu Jego Męki. *Aby byli jedno, jak Ty Ojcze we Mnie, a ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli* (Jan 17, 21)".

Żeby mowa o rozwiązaniu kwestji społecznej przez życie chrześcijańskie nie była gołosłowna, pozwolę sobie krótko zaznaczyć, że rozwiązanie zagadnienia społecznego i usunięcie krzywdy społecznej, leży nie tyle w płaszczyźnie prawodawstwa, co w dziedzinie cnót, dzięki którym człowiek ma życzliwe nastawienie względem bliźniego, gotów mu przyjść z pomocą, a nawet ponieść dlań ofiarę, nie mówiąc już o wystrzeganiu się wyrządzenia komukolwiek krzywdy.

Potępiony przez Leona XIII kapitalizm, oparty na egoizmie, i socjalizm, szerzący nienawiść klasową, są to jaskrawe przykłady niedoceniania i niezrozumienia znaczenia cnót chrześcijańskich dla życia społecznego.

* * *

Kończę. Człowiek posiada trzy naturalne pragnienia: znaleść i zachować siebie, ujrzeć w drugim człowieku nie wroga lecz brata i wreszcie oprzeć się o niewzruszoną Moc Bożą, bez której jest miotany, jak liść jesienny wiatrem. Zaspokojenie tych potrzeb znajdzie człowiek w Kościele Chrystusowym, byleby dał się do głębi przeorać prawdą i łaską Bożą. Podkreślam to słowo „do głębi", gdyż wszelka połowiczność wcześniej, czy później zawiedzie. Tylko wzięcie Chrystusa Pana za centralny punkt ludzkiego życia da temu życiu sens właściwy.

PRZEGLĄD PRASY

Tęsknota do idei, cementującej cały naród, pragnienie wspólnej postawy wobec akcji obozów wrogich narodowi i państwu polskiemu przebija się przez szpalty młodej polskiej prasy. Oto parę cytatów:

„Coraz wyraźniej kraj odczuwa potrzebę konsolidacji wewnętrznej, przywrócenia autorytetów moralnych i świadomości ku czemu się idzie. Kraj nie czeka na gromkie hasła i puste frazesy, ale na gwarancje wewnętrznego ideowego bezpieczeństwa i pokoju. Kraj chce widzieć, że linje rozwojowe naszego życia narodowego są utrzymane i wzmagają się stale.

Wzmożonej kampanji rozkładowo-liberalno-komunizującej winna być zatem przeciwstawiona idea wielkości oraz siły państwa. Do pozytywnej pracy nad realizacją tej idei winny być pociągnięte wszystkie zdrowe siły narodu". *(Awangarda Państwa Narodowego* Nr. 4—6).

„Przed front sowiecki w Polsce postawmy front polski, narodowy, scementowany pragnieniem dobra Polski, zdecydowany na zaciętą ustawiczną walkę nie tylko z zakulisami wrogów, lecz z ogłupieniem i bakcylami rozkładu rojącemi się w naszym organizmie narodowym. Świadomość niebezpieczeństwa i zdecydowana postawa społeczeństwa polskiego wynajdzie sposoby i metody wykorzenienia z Polski zgrai Moskwinternowskiej". *(Myśl Polska* Nr. 9).

Brzękowski w tym samym numerze Myśli Polskiej tak pisze:

„Dzieje dają nam do wyboru zmarnieć albo być potęgą" powiada Jan Kucharzewski. „Polska albo będzie państwem silnem, albo stanie się żerowiskiem sąsiadów" — powiada Adam Skwarczyński. Istotą tych biegunowo odmiennych, wykluczających wszelką pośredniość i umiar, perspektyw Polski rozumieją wszyscy wybitni pisarze, politycy i myśliciele polscy. Od Jana Rostworowskiego do Władysława Grabskiego. Od Tadeusza Hołówki do Michała Bobrzyńskiego. Dwie perspektywy stoją przed Polską: Wiek XVIII, powtórzony z całą precyzją i dokładnością, albo odnowiona uwspółczesniona prometejska idea Jagiellońska.

Nie zapominajmy tylko o jednem. Wiek XVIII w Polsce przyjdzie sam, automatycznie, nieproszony, wsparty potężnie przez wrogie moce. Prometejska doba Jagiellonów może się stać jedynie rezultatem potężnej zbiorowej pracy całego narodu i całego państwa".

Na tą ocenę rzeczywistości polskiej i na wnioski z niej wysnute nie możemy się pisać całkowicie. Nie w determinizmie wynikającym z naszego położenia chcielibyśmy widzieć źródło energji narodowej, lecz w poczuciu swej siły i mocy. Dynamizm ideowy chcielibyśmy oprzeć o wartości pozytywne, o głębokie wyczucie i zrozumienie naszej misji dziejowej.

Niepodobna pominąć jeszcze jednego pisma, które pierwsze rzuciło hasło wspólnego frontu. W „Buncie Młodych" czytamy świetną odpowiedź p. Hałaburdzie na jego artykuł polemiczny umieszczony w „Głosie" poznańskim. Po lapidarnem ujęciu własnego programu „Bunt Młodych" kończy swą replikę takiemi oto mocnemi słowami, podporządkowując kwestję uznania dla własnych tez idei nadrzędnej, dobru narodu i państwa.

„A jednak rzucamy hasło wspólnego frontu! A jednak wierzymy, że razem znajdziemy drogę do nowego, wielkiego potężnego programu nacjonalizmu polskiego. Dlatego, że wszystkie te sprzeczności, te niedociągnięcia, które tu podkreślam nie są Wasze. Są to sprzeczności starego, przedwojennego programu Narodowego, który mimo zasług Dmowskiego pozostał programem starym. Myśli nowoczesnego Polaka, to już dziś myśli przedwojennego Polaka. A Polak przedwojenny, to Polak przedpotopowy. Niezdolność zupełnego zerwania z szematami, z przyzwyczajeniami, cechuje starych narodowców.

Pomimo różnic między nami jesteśmy my z Wami, sobie bardzo bliscy. Dlaczego? Dlatego, że tak jak my jesteśmy reakcją przeciw bezprogramowości starych Obozu Piłsudskiego, tak i wśród was powstaje, bo powstać musiał prąd rewizjonizmu przeciw przestarzałym poglądom przedwojennym. W jednym tylko wypadku nie doszlibyśmy nigdy do porozumienia. Gdybyście się zatopili w samouwielbieniu dla dawnych fetyszów, w spokoju w bezkrytycyzmie, tylko bunt „Młodych", tylko rewolucyjne zerwanie z dawnemi wzorami stworzyć może nowe wartości. Dlatego mimo naszych błędów i mimo Waszych błędów iść musimy wszyscy naprzód, nim zabrzmi złoty róg czynu. Bo wtedy na programy będzie zapóźno. Czas będzie na ich wprowadzenie w życie".

Z KSIĄŻEK

WŁADYSŁAW GRABSKI. **IDEA POLSKI.** Wyd. 2. Warszawa 1935.

Nie piszę recencji. Trudno zresztą zdać sprawę z książki, zawierającej wiele głębokich i trafnych uwag w krótkiej notatce dziennikarskiej.

O wartości artykułu lub dzieła decyduje nie tylko ich bogata treść, ale też i postawa podejścia autora do poruszanych przezeń zagadnień. Punktem wyjścia rozważań Grabskiego jest śmierć Marszałka, a więc ocena roli tej postaci w dziejach Polski. Jakież pobudki nadają kierunek myślom autora? Objektywizm, uznanie zasług, nie ukrywanie pod korcem tego, co wydaje się błędnem. Grabski składa hołd, schyla czoło przed wielkością postaci Piłsudskiego z całą odwagą wobec obozu, z którym łączyła go pewna spójnia ideowa i współpraca w dziedzinie politycznej. Zapytuje:

„I czyż nie lepiej, by wszyscy, którzy byli zwalczani przez obóz Marszałka, a nawet cierpieli z tego powodu, zapomnieli o tem, położyli swoje cierpienia nie na jego karb, ale jego obozu, sami zaś stanęli na gruncie uznania wielkości postaci historycznej Piłsudskiego?

Przecież to, co się przy nim, a w dużej mierze przez niego stało, jest rzeczą istotnie dla Polski wielką. Poco więc nie chcieć widzieć prawdy. Czy tego potrzeba dla dobra ideałów politycznych, którym służą przeciwnicy obozu rządzącego? Nie potrzebują oni wcale wyrzekać się swych ideałów na to, by uznać, że Marszałek Piłsudski jest Wielkim Polakiem".

Autor szuka idei Polski, poddając krytycznej ocenie prądy ideowe, które w życiu Polski zmartwychwstałej się ujawniły. Wartości pozytywnych nie neguje tam, gdzie zdaniem jego trzeba je uznać. Można mieć pewne zastrzeżenia, co do niektórych sądów autora. W wielu rzeczach można się z nim nie zgadzać, ale trzeba z uznaniem podnieść uczciwy jego stosunek do ideałów politycznych. Ta troska o rzetelną prawdę, o rzeczywistą istotną ocenę sytuacji oraz gorące pragnienie zbudzenia duszy całego narodu i porwania go do ofiarnej pracy na rzecz własnego państwa stanowią niepospolity walor książki. Zwłaszcza dziś, gdy głód tego właśnie odczuwamy tak silnie. Stanowisko swe formułuje Grabski w ten sposób:

„Zasadniczą myślą mojej pracy jest, że obecnie powinna powstać w Polsce nowa ideologja polityczna narodu o wyraźnem obliczu państwowem i wielkim podkładzie narodowym jednocześnie. Od obozu starych narodowców różnić się ona winna tem, żeby zerwała z reminiscencjami przeszłości i stała bardziej realnie na stanowisku potrzeb i możliwości państwowych; od młodych narodowców tem, że byłaby pozbawiona wszelkiego naśladownictwa hitleryzmu; od obozu majowego tem, żeby nie dążyła do żadnej stanowości oraz, żeby nie stawiałaby państwa ponad naród, a równorzędnie od ludowców i socjalistów różniłaby się tem, że pozbawiona byłaby wszelkiej klasowości. Czy taka ideologja jest możliwą? Zdaniem mojem — jest ona konieczną i wierzę, że się ona wytworzy i to w niezbyt długim okresie czasu. Opieram to moje przeświadczenie na tem, że taka ideologja jest siłą państwa naszego, dobru narodowemu i duszy polskiej potrzebną".

Periculum in mora.

T. R.

*

MUSZKOWSKI JAN. **ŻYCIE KSIĄŻKI.** Warszawa 1936.

Rola książki w życiu kulturalnem jest bezsprzeczna. Wiemy aż nadto dobrze, jak nikłe jest czytelnictwo w Polsce, z jakim trudem autor znajduje nakładcę. Ale świadomość niepospolitych walorów książki w akcji naukowej i oświatowej, mam wrażenie, coraz bardziej przenika do szerokich rzesz społeczeństwa. W ubiegłym roku, na łamach „Pax'u", zdawałem sprawę z drugiego wydania pięknej pracy Bystronia p. t. „Człowiek a książka" wydanej nakładem ruchliwego przedsiębiorstwa wydawniczego „Rój". Teraz z uznaniem należy podnieść czyn „Naszej Księgarni" Spółki Akcyjnej Związku Nauczycielstwa Polskiego, która podjęła się wydania książki Jana Muszkowskiego, świetnego znawcy organizacji bibljotek zagranicą, repre-

STANISŁAW MIERZYŃSKI

ROZRZUTNOŚĆ SIŁ

Jesteśmy państwem bardzo biednem. W porównaniu z innemi państwami Europy jesteśmy niemal kopciuszkiem, zupełnie na szarym końcu. Jedyne bogactwo, którego nam nie brak, to siła roboczych rąk. Rąk do pracy mamy pod dostatkiem. W czasach dobrej konjunktury eksportowaliśmy przecież siłę roboczą do Francji, Ameryki Południowej i t. p. To jest nasze bogactwo. Z tem się trzeba liczyć. Nie możemy inwestować wielkim nakładem kapitału, bo go nie mamy, ale możemy budować maksymalnym wysiłkiem społecznym. Chcąc podjąć olbrzymie budownictwo państwowe w tym stylu co na wschodzie i na zachodzie możemy to czynić tylko przy maksymalnem napięciu energji społecznej. Tylko przy heroicznym wysiłku całego narodu i przez najdalej idące zaciskanie [illegible].

Z tego powodu musimy cenić społeczną energję narodową. Najmniejsza okruszyna energji narodowej nie może być dla nas obojętna. Nie wolno jej lekkomyślnie trwonić.

Stan dzisiejszy jest daleki od ideału. Jest w Polsce bardzo wielu żywych i ofiarnych sił, które się marnują. Jest to energja, która się spala bezużytecznie, a nieraz nawet szkodliwie. Mamy na myśli tych ludzi, którzy gorąco kochając Polskę i pragnąc poświęcić dla niej trud swego życia, znajdują się jednak poza wszelką budową pozytywną. Jak wiele energji narodowej leży w błocie? Przedewszystkiem w młodem pokoleniu polskiem. Zarówno wśród młodzieży akademickiej, jak i na [illegible]si są liczne zastępy ludzi, którzy, pomimo gorącego oddania się Polsce i gotowości pracy dla niej, nie biorą udziału w budowie, bo siły ich absorbuje walka wewnętrzna.

Młode pokolenie w Polsce jest w olbrzymiej większości usposobione nacjonalistycznie. Jest nawet skrajnie nacjonalistyczne. Są tam grupy idące bardzo daleko, stawiające jako dogmat pogańską zasadę, że dobro narodu jest prawem najwyższem i jedynem kryterjum dobra i zła. Te skrajne tendencje, jakkowiek nie obejmują całej młodzieży nacjonalistycznej, spotykają się przecie dość często. Tendencje te są niepokojące, jest to działanie sugestji hitlerowskich Niemiec. Trudno mieć sympatję dla tych prądów ideowych.

Ale nie oto chodzi. Można się ustosunkowywać najbardziej negatywnie do tych form przejaskrawionego młodego nacjonalizmu, ale każdy to przyzna, że jest źle, gdy się ta energja społeczna marnuje, energja szczególnie cenna, bo młoda i ofiarna. Nawet najskrajniejsze nacjonalistyczne nastawienie nie dyskwalifikuje w pracy dla państwa. Także ci, którzy wierzą po hitlerowsku, że interes narodu jest najwyższem kryterjum moralnem, stanowić mogą świetny materjał przy pozytywnej budowie potęgi naszego państwa. Należy jaknajgoręcej protestować przeciwko marnowaniu tej energji. Nie stać nas na takie marnotrawstwo. Sprawa wprzęgnięcia tych młodych sił narodowych do budowy jest chyba zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Jest to przedewszystkiem sprawa metody. Chodzi o zmianę podejścia do tego zagadnienia. Chcemy podkreślić jaknajmocniej, że zużytkowanie tych sił nie łączy się ze sprawą światopoglądów politycznych. Nie chodzi o to, by tych młodych nawracać, czy żeby afirmować ich ideologję, lub osiągać jakiś kompromis. Wciągnięcie do roboty pozytywnej to zagadnienie niezależne od sprawy światopoglądu ideowego. W myśl obecnej Konstytucji i w jej ramach jest miejsce dla różnych koncepcyj ideowych. Jest nawet miejsce na starcie ruchów ideowych. Unifikowanie na wzór niemieckiego podciągania pod jeden strychulec jest niepotrzebne.

Położenie kresu niszczeniu cennych sił w narodzie, to sprawa zmiany metody. Uważamy, że w przeszłości popełniono niejeden błąd. Trzeba to jasno powiedzieć. Strusia polityka chowania głowy w piasek nigdy nie jest rozumna.

Często się słyszy tezę, że mąciwody partyjne bałamucą młode pokolenie. Jest w tem trochę prawdy, ale trzeba powiedzieć, że taka teza jest wyrazem defetyzmu. Interpretacja ta przecenia znaczenie zbankrutowanych partyjników. Przyczyny są więcej skomplikowane. Przedewszystkiem nie sposób zaprzeczyć, że rozmaite posunięcia popychały młodych na stanowisko opozycyjne. Potem nalepiono etykietkę partyjną i sprawa została przypieczętowana. Olbrzymia ilość młodych sił znalazła się poza nawiasem.

Ustosunkowanie się do tej sprawy [illegible] zasadniczego zrewidowania.

Po pierwsze — trzeba uznać problem. Istnieje naiwna teza, że stara opozycja zbałamuciła niedoświadczonych młokosów. Trzeba uznać, że nacjonalizm, nawet w najskrajniejszych objawach, jest siłą spontaniczną, która wybuchła w młodem pokoleniu. Ci młodzi nie są tak głupi, jak się zdaje. Wielu z nich szpera i czyta bardzo dużo, mają oni swoistą filozofję wcale nie tak płytką. Do tego problemu trzeba się ustosunkować bardzo poważnie.

Po drugie — zaniechać walki z tym ruchem młodego pokolenia. Zaprzestać osaczania i rozbijania. Metoda podkopów, depresyj i łamania nie dała i nie da żadnych rezultatów, a tylko idzie na rękę elementom najskrajniejszym. Jest to walka zupełnie niepotrzebna.

Znamy jedno czarodziejskie słowo, mające wielką moc — moc jednoczenia i skupiania ludzi, słowo które jak różdżka czarodziejska zdolne jest usuwać rozbicie i skupiać zwaśnionych, to słowo brzmi—*zaufanie*. Zaufanie społeczeństwa do rządu to główny czynnik siły państwa. Ale zaufanie jest stosunkiem wzajemnym. Rząd winien także ufać społeczeństwu. Okazać tym młodym zaufanie.

Oczywiście wszelkie awanturnictwo [illegible] być bezwzględnie tępione. Dotychczasowa [illegible] polityka wykazała, że na tym punkcie nie można się spodziewać pardonu. Terroryści są i powinni być ścigani. Sądzimy jednak, że można zaufać patrjotyzmowi tych młodych, choćby nawet opozycjonistów. Zaprząc ich do odpowiedzialnej pracy dla państwa. Niema ani jednego Polaka, któryby nie miał obowiązku pracy dla Polski. Nie tylko obowiązku, lecz i prawa. Prawa tego nie wolno nikomu odbierać.

Wołamy o śmiałe posunięcie. Jeśli to nawet nie jest polityka w obecnym układzie łatwa, jest konieczna dla dobra Polski.

zentującego świat bibljotekarski polski na szeregu kongresach i konferencjach międzynarodowych. Książka o której mowa, jest owocem dwudziestoletniego doświadczenia w pracy bibljotecznej zdobytego przez autora, przeznaczona jest przedewszystkiem dla działaczy oświatowych, ale i szerszy ogół wiele z niej będzie mógł skorzystać. Rozdziały poszczególne ułożone są przejrzyście i wykazują łączność wewnętrzną, choć nierówne są pod względem poziomu. Zwłaszcza pierwsze objęte wspólnym tytułem „Droga rozwoju książki" zdradzają: że wyłącznie kompilacyjny charakter oraz zbyt wielkie skondensowanie treści. Nie umniejsza to jednak walorów całości, zwłaszcza że następne rozdziały dotyczące księgarstwa i handlu książką oraz pracy oświatowej i roli w niej książki dowodzą, że pisał je wybitny fachowiec i znawca tej gałęzi życia społecznego. Liczne wskazówki bibljograficzne przy każdym z rozdziałów dają możność czytelnikowi głębszego poznania odnośnych zagadnień.

Sądzę też, że od pracy oświatowej trudno oddzielić czynnik ideowo-wychowawczy. Nie możemy więc jej prowadzić tylko dla rozbudowania i zaspokojenia głodu czytelniczego mas. Wszelką działalność a tembardziej działalność oświatową ożywiać winien czynnik patrjotyczny, a w myśl założeń programu naszego pisma nie może być też obojętny czynnik moralno-religijny. Nie tendencja, moralizowanie, ale umiejętna prowadzona z umiarem i taktem akcja wychowawcza. Zresztą do tych spraw wrócimy w obszerniejszym artykule. Teraz z faktu ukazania się książki Muszkowskiego winniśmy się cieszyć i to podwójnie. Po 1-sze mamy ciekawe kompendjum wiedzy o książce, po 2-gie książka trafi, jak należy się spodziewać do rąk nauczycieli i będzie tym pomostem między bibljotekarzem a nauczycielem w ich pracy podnoszenia oświaty i kultury w Polsce, pomostem wiodącym do ścisłej wzajemnej współpracy. *W. N.*



„VERBUM" KWARTALNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WSPÓŁCZESNEJ. Przed paru dniami dostaliśmy II zeszyt trzeciego rocznika „Verbum". Jak dobrze, że pismo takie wychodzi, choć napewno musi wobec naszych stosunków walczyć z ogromnemi trudnościami materjalnemi. Zresztą nie dziwo: jest przeznaczone dla elity katolickiej — a tej w Polsce prawie niema.

Z radością i zainteresowaniem witamy każdy numer „Verbum". Każdy jest dowodem świetnej redakcji, przynosi bogaty materjał, jest żywem świadectwem [illegible] myśli katolickiej we [illegible]

[illegible] iosłość i miłość to, [illegible] kardynalne publicysty chrześcijańskiego [illegible] twierdził Pius X w swych wypowiedziach o prasie katolickiej. Można to śmiało odnieść do „Verbum" i to z tem większą satysfakcją, że prasa nasza kuleje. Wydawnictwa katolickie popularne musiałyby zmienić metody, wyjść ze skorupy wszelkich zacieśnień i uwspółcześnić się. Z większych zaś perjodyków poza „Przeglądem Powszechnym", który mocno oparty o O. O. Jezuitów raz po raz coś nam przynosi. — „Prąd" wegetuje i niema jednolitego oblicza. „Kultura", która mogłaby dużo zrobić — dziwnie sobie zaczyna: ma doskonałe artykuły, zwłaszcza kilka świetnych artykułów p. Winowskiej poza tem zaś dużo rzeczy słabych i przeciętnych, „robionych bez przekonania", a co najgorsza chwilami zacina przykrym niemal brukowym tonem, który nawet przypomina nieszczęsny Przewodnik Lechickiego. Na tem tle „Verbum" wygląda doskonale: Jest współczesne, porusza szereg zagadnień zasadniczych zarówno religijnych jak ogólnych, zamieszczając często artykuły tej miary, jak Maritain'a, Jouruet'a, Madaule'a, O. Munyuck'a. „Verbum" jest przeglądem tych kwestyj, które dzisiejszego katolika mogą zajmować, a zarazem wyrazem udziału katolików we wszystkich odcinkach życia. Za przykładem szeregu pism francuskich jak l'Esprit „les Cohiers et lettres" „Verbum" forsuje mocno tak szeroko omawiane przez Maritain'a i innych pomniejszych filozofów katolickich t. zw. humanizmu chrześcijańskiego i stara się zanalizować naukę Kościoła i psychologję chrześcijanina w tym stopniu, aby wykazać konstruktywność tych czynników, które się na katolicyzm składają, a zapoznane leżą u podstaw naszej kultury. Stąd takie kwestje jak „Myśl Katolicka wobec anarchji intelektualnej i moralnej", „Kultura — humanizm — mistyka", „W obronie humanizmu", „Katolicyzm a mistyka", „Katolicyzm a filozofja". Dalej idzie szereg artykułów o charakterze społecznym, literackim, recenzje z literatury pięknej i wydawnictw katolickich, artykuły poświęcone zagadnieniom sztuk plastycznych. Bardzo ciekawy dział stanowią artykuły oświetlające życie wśród naszych wschodnich sąsiadów. Mamy też dział twórczości oryginalnej: liryki Staffe, Iłłakowiczówny, Szuberta, Bąka. B. ciekawe są sprawozdania z życia katolików i ich działalności w Polsce i zagranicą (Kongres Pomistyczny w Poznaniu, Ekipy społeczne) obok których należałoby podkreślić mocno fakt, że raz po raz mamy przedruk listów, przemówień Ojca św. i Episkopatu. Jakby znowu w myśl instrukcji Piusa X dla publicystów „Godzić z zupełnem posłuszeństwem i poddaniem definicjom, decyzjom, nakazom i poleceniom papieży wszystko to, co jest prawdziwe w dążeniach i pragnieniach czasów, w których żyjemy".

„Verbum" przynosi też materjał dla duszy" — są niemi oryginalne i tłumaczone przez Staffe teksty liturgiczne, wyjątki z dzieł świętych i wreszcie artykuły podpisywane przez H., artykuły które zdradzają nietylko doskonałą znajomość doktryny Kościoła i św. Tomasza z Akw. Zdradzają one znajomość duszy ludzkiej jej potrzeb i trudności — i dlatego umieją je zaspokoić prawdą, której pożąda.

Ponad całem „Verbum" unosi cień św. Tomasza, który zresztą jak to wielu myślicieli współczesnych z Maritain'em na czele sądzi — ma być mistrzem humanizmu.

Sumując te na prędce zrobione słowa możemy podkreślić, że żywe takie zainteresowanie wszystkiem, co ludzkie przepływa przez „Verbum".

Jest jednak pragnienie czytelnika aby pismo to oparłszy się mocno na św. Tomaszu, potrafiło u nas w Polsce wytworzyć nowy prąd, w którego przyjście wierzy Maritain. Prąd który przez przebudowę struktury pojęć, przeobrazi życie społeczne.

Halina Wężyk-Widawska.

MISJONARZ POLSKI prosi Szan. Czytelników Pax'u o książki z nowszej literatury polskiej.

Rev. Wł. Łaniewski o. m. I.
Mathagal
P. O. Pandaterippu
St. Joseph's School,
North. Prov. CEYLON.

KORESPONDENCJA
Z KRAKOWA

PRAWDZIE PROSTO W OCZY

Tę spóźnioną korespondencję na temat wypadków lwowskich i krakowskich zamieszczamy mimo, że i fala rozruchów minęła i jej echa przebrzmiały. Czynimy to dlatego, że jest ona charakterystycznym odruchem uczuć obserwatora, patrzącego ze strony na przebieg wypadków. Nie dziwi nas ten odruch i przypuszczamy, że nie był odosobniony. Ponieważ sami opisane wypadki znamy tylko z oficjalnych komunikatów nie możemy względem nich zająć tak zdecydowanego stanowiska jak nasz korespondent.

Od krwawych dni 23 marca i 16 kwietnia dzielą nas już miesiące; można było ochłonąć z pierwszego wstrząsu, a jednak nie jest łatwo i dziś zdobyć się na spokój.

Co więcej można ludzi doskonale klasyfikować na dwa wielkie istotne obozy — wedle tego, o ile serjo i głęboko traktują oni te niedawne tragiczne daty. Niewiele mamy wspólnego z tymi, co załatwiają całe zagadnienie kilku groźbami pod adresem organizacji komunistycznych i — wzruszeniem ramion nad trupami, zawartem w wykrzykniku:

„A cóż innego miała policja zrobić?.."

Mądrość polityczna tych ludzi nie sięga dalej niż końca nosa, a wyczucie serca — na dystans własnego podbródka czy urzędu. A to naprawdę idzie o całą Polskę, tu się decyduje sprawa pomiędzy jej ideą państwową a duszą mas. Tu idzie o prawdę i sprawiedliwość — biada racji stanu, która wielkie te potęgi skieruje przeciwko sobie!

Taka polityka na dalszą metę, nie wygrała jeszcze nigdy...

Oczywiście, że policja musi strzelać, kiedy jej każą — musi także wówczas, gdy narażone będzie na szwank jej bezpieczeństwo i powaga. Kto jednak i dlaczego d o p u ś c i ł d o s t w o r z e n i a s y t u a c j i, w której to właśnie stało się możliwe?

Stwierdzić trzeba, iż w Krakowie nie byłoby doszło do żadnych rozruchów, gdyby nie brutalne zarządzenia województwa wobec robotników, wyzyskiem zmuszonych do strajku t. zw. włoskiego — gdyby nie odmowa przyjęcia ich delegacji.

Zaś we Lwowie na skutek dziwnych nieporozumień wśród organów władzy, zbrojny kordon zagrodził drogę kilkunastotysięcznemu pochodowi w ciasnej ulicy, gdzie cofnąć się lub skręcić nie było gdzie. Podeptano majestat śmierci, zabijając ludzi, niosących na barkach trumnę — tylko dlatego, że ją nieśli drogą niedozwoloną. Zrozumiała wściekłość tłumu wyładowała się następnie w sposób zbrodniczo - niszczycielski i niepoczytalny — jeśli jednak zwłoki pochowano mimo wszystko na cmentarzu Janowskim, to świadczy o zdecydowanej i wytrwałej postawie lwowskiej ulicy, która zwróciła się teraz niestety przeciw władzom polskim.

Ilość ofiar rozruchów w obu miastach jest znaczna. Życiem ludzkiem płaciliśmy zdobyte bolesne doświadczenie. Obyż nie daremnie! A trzeba pamiętać, że gorsze jeszcze od strat w ludziach są spustoszenia w duszy człowieka — zwłaszcza wśród tych upośledzonych już i tak społecznie, co mogą czuć się teraz niemal wyjętymi z pod prawa. Bo śledztwo okryto mrokami tajemnicy, a z usunięciem winowajców czekano, w jednym i drugim wypadku, cały prawie miesiąc.

Wielka to szkoda dla prestiżu rządu, który mógł przecie odrazu energicznie dezawuować głównych sprawców groźnego zamętu.

Nie należy się okłamywać, że sprawcami byli komuniści. Ci znajdą się zawsze w drugim lub trzecim akcie tragedji, aby łowić ryby w zamąconej krwią wodzie — czy to jednak usprawiedliwia tych, co im takiej pożywki dostarczają?!

Jak wobec każdego nieszczęścia, ratować się tu można tylko spojrzeniem prawdzie prosto w oczy. Bo nieszczęściem jest zawsze przelew krwi bratniej, którego w dodatku można było tak łatwo uniknąć.

Jeżeli nie chcemy, aby nam sąsiad od wschodu podyktował swoje sposoby załatwiania wewnętrznych porachunków — to zdobądźmy się, i to co rychlej, na pewne zasadnicze kroki, których celowość nie może podlegać dyskusji.

— Szczerze, jasno, publicznie, p r z y z n a j - [illegible]

— Uczyńmy s p r a w i e d l i w o ś ć s k r z y w - [illegible]

— Wytężmy wszystkie siły, aby d a ć p r a c ę i c h l e b a l u d o w i — ale naprawdę i natych- [illegible]

Obyż nie było zapóźno!...

Społeczeństwo ma prawo i obowiązek tego się domagać, a nietylko biernie oczekiwać. Od nas samych zacząć się musi radykalne zerwanie z niepoczytalną, niegodziwą o b o j ę t n o ś c i ą wobec niedoli bliźnich i współobywateli.

Z w r ó ć m y s i ę d o m a s p o l s k i c h s e r c e m, a one nam sercem odpowiedzą. Bo te masy są z d r o w e nawskroś i posiadają nagół zadziwiające poczucie umiaru, nawet w chwilach najcięższych. Dlatego także ten, kto zlekceważy ich elementarne p o c z u c i e s ł u s z n o ś c i — nietylko złym będzie człowiekiem, chrześcijaninem i obywatelem — lecz bardzo złym politykiem.

Marjan Pokutyński.

POD LUPĄ

Warto o tem pomyśleć

Hasło walki z przerostami biurokracji uzyskało już obywatelstwo w naszej publicystyce, stanowi część składową naszego myślenia de publicis. Każdy je uznaje, ba sfery rządzące w oświadczeniach swoich raz po raz je podnoszą.

Jakżeż inaczej się ma sprawa z innem hasłem, którego paląca potrzeba jest bezsprzeczna. Jest niem: walka z przerostami reprezentacji. Nie wstydzimy się zbierać składki na Fundusz Obrony Narodowej, ale brak nam odwagi odmówić swego udziału w kosztownej wystawie międzynarodowej.

Zwyczajem nie do wyplenienia są w naszem życiu politycznem, kulturalnem i naukowem ba nawet naukowem (dowodem zjazdy: Historyków w Wilnie i Bibljotekarzy w Warszawie herbatki, kosztowne rauty, czarne kawy i t. p.).

A także łatwe zdawałoby się wyjście z kłopotliwego ambarasu. Mamy wszak już gotową formułę załatwiania tych spraw, by wilk był syty i koza cała. Niechby nasi dygnitarze, na których spoczywa ciężki obowiązek gospodarzy, oświadczali: zamiast rautu z powodu Zjazdu medyków, przyrodników i t. p., składam na ręce Komitetu 1000 zł. jako nagrodę za wybitne prace naukowe. Sądzę, że większyby był z tego pożytek, niż publiczne demonstrowanie swych apetytów, przez ludzi, których sfera zainteresowań zdawałoby się leży w innej całkiem płaszczyźnie. *wen.*

Dolce far niente

W codziennej prasie Wileńskiej z dnia 25-go czerwca b. r. znaleźliśmy taką wzmiankę:

MIN. KOŚCIAŁKOWSKI W WILEŃSZCZYŹNIE

Wczoraj pociągiem rannym przyjechał z Warszawy i udał się do swojego majątku Orwidowo w pow. wil.-trockim minister Pracy i Opieki Społ. p. Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Nie wiemy ile jest w tej chwili w Polsce aktualnych strajków. Sprawozdania oczywiście nie są podawane. W każdym razie wysokie napięcie akcji strajkowej jest faktem. Wieści i plotki dochodzące z terenów strajkowych wymęczają i do ostatnich granic wyczerpują psychicznie społeczeństwo.

W takiej chwili P. Minister Pracy i Opieki społecznej wyjeżdża do swoich dóbr ziemskich na wywczasy.

Jak to nazwać? *Ht.*

Nie na to czekamy

W społeczeństwie polskiem żyje mocne i głębokie przeświadczenie o konieczności daleko idących reform politycznych, społecznych i gospodar-[illegible]

To odczucie potrzeby reform wywołuje w kraju wysokie napięcie, które raz po raz wyładowuje się gwałtownie.

Panujący system polityczny, jak dotąd, te postulaty ignoruje. Natomiast dla zaspokojenia opinji wytwarza się propagandę haseł negatywnych, idącą zasadniczo po linji nastrojów panujących w społe-[illegible]

Przykład pierwszy: Naród domaga się reform społecznych — powszechne jest wołanie o likwidację karteli, o reformę rolną. Tego się nie czyni. Natomiast rozpętana została demagogiczna kampanja przeciwko konserwatystom wszelkiego kalibru. Min. Kwiatkowski daje przykład. Ataki na „Słowo" i „Czas" należą dziś do dobrego tonu, są dowodem ultralojalności.

Pragniemy, by supremacja sfer posiadających została w Polsce złamana. — Ale jakiż jest pożytek z całej tej niewybrednej kampanji słownej.

Przykład drugi: Istnieje powszechna tęsknota do zjednoczenia narodowego, do skupienia wszystkich sił patrjotycznych i wyeliminowania z życia polskiego wszelkich czynników, które służą siłom obcym. Realizacja tego celu powszechnie uznanego nie rusza z miejsca. Mamy tylko ostrą akcję antykomunistyczną. — Ten ostry kurs przeciwko komunistom uważamy za plus. Pragnęliśmy, by polityka ta była jeszcze mocniejsza i przedewszystkiem konsekwentniejsza niż obecnie. Ale to jeszcze nie wszystko. — Hasła negatywne nie mogą być źródłem siły. *Ht.*

OD REDAKCJI

Pismo nasze jest pismem ideowem, nie liczymy na zysk, nie korzystamy z żadnej stałej pomocy finansowej. Istnienie swe opieramy na prenumeratorach i przyjaciołach pisma.

Trudności finansowe zmuszają nas, tak jak w latach ubiegłych, zawiesić wydawanie pisma na przeciąg dwóch miesięcy.

Następny numer PAX-u ukaże się dnia 1-go września r. b.

REDAKTOR NACZELNY: WITOLD NOWODWORSKI — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WITOLD RUDZIŃSKI — WYDAWCA: WACŁAW TARASIEWICZ — ADMINISTRATOR: MARJAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40., półrocznie 3.90 zł.. kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Drukarnja Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49